Łódź, 30/XII 1898 r.

№ 299.

Kalendarzyk tygodniowy.

Piątek Eugeniusza
Sobota Sylwestra
Niedziela Nowy Rok
Poniedziałek Makarego
Wtorek Daniela
Środa Tytusa

Wschód g. 8 m. 12
Zachód g. 3 m. 53
Długość dnia g. 7 m. 41

Cena prenumeraty w Łodzi:

Rocznie	rs.	8 k.
Półrocznie	„	4 —
Kwartalnie	„	2 —
Miesięcznie	„	— 67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rs.	10	k.
Półrocznie. . .	„	5	—
Kwartalnie . .	„	2	50
Miesięcznie . .	„		85

REDAKCYA i ADMINISTRACYA W ŁODZI ul Piotrkowska № 81.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Piątek, dnia 18 (30) grudnia 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Obożna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju:“ „Nadesłane“ na 1-ej stronnicy kop. 50 za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy.

Dziś z powodu przeszkód technicznych, wyniklych wskutek zmiany drukarni, numer wychodzi o 4-ch kolumnach, co wynagrodzimy czytelnikom przez zwiększenie po Nowym Roku jednego z najbliższych numerów.

Wyzwolenie Krety.

Przed samemi świętami Bożego Narodzenia królewicz grecki Jerzy stanął nareszcie na ziemi kreteńskiej, wyzwolonej z pod wiekowego jarzma muzułmańskiej niewoli.

Jest to w istocie rzeczy autonomia tylko, ale autonomia tak szeroko pojęta, że równa się niemal zupełnemu wyzwoleniu, bo oprócz flagi sułtańskiej, powiewającej się w jednym punkcie wyspy nic więcej mieszkańcom Krety przypominać nie będzie o zależności ich ojczyzny od władzy muzułmanów.

Rządy nad Kretą z rąk francuskiego admirała Poitier odebrał książę Jerzy w dniu 21 b. m. i od tej chwili rozpoczął się nowy okres dziejów wyspy, od 68 roku po Chrystusie wlokącej żywot w ustawicznej niewoli coraz to sroższych panów.

Najstarożytniejszymi jej mieszkańcami były ludy fenickiego pochodzenia.

W ślad za nimi założyli na Krecie kolonie doríanie, achejczycy i inne ludy greckie, pod wpływem których jednolite państwo Minosa rozpadło się na 17 rzeczypospolitych, co naturalnie osłabiło siły wyspy, z czego korzystali kolejno Daryusz, Aleksander i Ptolomeusz.

Pomimo to Kreta zachowała swoją niezależność blisko przez dwanaście wieków i dopiero w 68 r. po n. Chr. zawojował ją na rzecz Rzymu Kwintos Metellus przezwany kreteńskim. Od tej pory rozpoczął się peryod niewoli nieszczęśliwej wyspy, przechodzącej naprzemian z rąk zachodniego cesarstwa rzymskiego do rąk wschodniego.

Muzułmanie po raz pierwszy owładnęli Kretą w r. 827, lecz po upływie 137 lat Nicefor Foka odebrał ją z rąk arabów.

W czasie pochodów krzyżowych po zabżeniu cesarstwa łacińskiego dostała się Kreta Bonifacemu z Monferratu, który ją sprzedał wenecyanom za 100,000 marek.

Genueńczycy, którzy również ostrzyli zęby na tę perłę archipelagu greckiego, nie chcieli jej ustąpić dobrowolnie Wenecyi i rozpoczęła się wiekowa walka między obu rzeczypospolitemi. Kreta wciąż stawała się łupem to jednej, to drugiej z wojujących stron, a w końcu Wenecya zwyciężyła, zalawszy krwią kilka powstań kreteńczyków.

W połowie XVI wieku poczęli zdobywać Kretę turcy, lecz do zupełnego jej zawojowania potrzebowali przeszło 100 lat i dopiero za Mahometa II 27 sierpnia 1669 r. półksiężyc po raz pierwszy zabłysnął na murach Kandyi zamiast lwa św. Marka, herbu Wenecyi.

Dwieście dwadzieścia dziewięć lat jarzmo muzułmańskie gniotło kreteńczyków, którzy przez ten czas wycierpieli nieopisane prześladowania. Od paszy aż do ostatniego z wyznawców proroka wszyscy postępowali z nimi, jak z bydlętami lub rzeczą martwą.

Nic dziwnego, że w takich okolicznościach ze 100.000 kreteńczyków 10,000 przeszło na wiarę muzułmańską, by ulżyć okrutnemu losowi i uniknąć twardej ręki ciemięzców.

Dopiero w r. 1821 na wieść o walce Grecyi z Turcyą o niepodległość Sfakioci po raz pierwszy rozwinęli na Krecie chorągiew powstania, które trwało trzy lata, a zaznaczyło się straszną rzezią z obu stron, aż wreszcie stłumionem zostało przez Ibrahima paszę.

Później następowały powstania jedno po drugiem, aż naliczono ich wreszcie jedenaście. Ostatnie rozpoczęte w r. 1896 przepełniło czarę nieszczęść Krety i doprowadziło do zupełnego jej wyzwolenia.

To też objęcie przez księcia panującego w Grecyi domu rządów nieszczęsnej wyspy ludność jej przyjęła z nieopisaną radością, jako pierwszy dzień swobody politycznej i narodowej, dzień odrodzenia, który pozostanie pamiętnym na wieki. Przyjęcie zgotowane księciu Jerzemu zupełnie odpowiadało uroczystemu nastrojowi chwili.

Ani jedna fałszywa nuta nie zamąciła ogólnej harmonii, ani jeden wystrzał nie zakłócił wzorowego porządku, pomimo, że kreteńczycy jako lud wojowniczy lubią hałaśliwe demonstracye i żadna ich uroczystość nie odbywa się bez strzelaniny.

Kreteńczycy okazali się godnymi wolności, wywalczonej tylu ofiarami, witając jej zaranie z majestatycznym spokojem.

Wjazdowi księcia towarzyszyła prześliczna pogoda; wierzchołki gór wspaniale rysowały się na horyzoncie w swoim zimowym ubiorze, a spokojne jak tafla jeziora morze odbijało niebo bez chmurki.

Około godz. 8 rano międzynarodowa eskadra, konwojująca księcia Jerzego, ukazała się około wyspy Sud, na której powiewała flaga turecka, jedyna jeszcze oznaka władzy sułtana i wpłynęła do portu, przyczem garnizony twierdzy i fortu Izeddin oddały honory wojskowe.

O trzy kwadranse na dziesiątą admirałowie Poitier, Noel, Skrydłow i Bentholo wysiedli na ląd, a o wpół do dziesiątej królewicz Jerzy w mundurze greckiego wiceadmirała przeszedł z okrętu francuskiego na parowiec przystrojony w nową flagę kreteńską.

Wówczas cztery okręty strażnicze podniosły flagę kreteńską i salutowały księcia 21 wystrzałami.

Od samego rana droga prowadząca z portu Sudy do stolicy wyspy napełnioną była tłumem górali, po raz pierwszy występujących bez broni.

Pół mili od stolicy orszak książęcy spotkał pierwszą bramę tryumfalną, uderzono w dzwony, zewsząd rozległy się gromkie okrzyki „niech żyje“ kobiety żegnały się i płakały.

W soborze oczekiwało na księcia duchowieństwo, prezydent zgromadzenia narodowego Sfakianaki, konsulowie i wodzowie chrześcian.

Po wyjściu ze świątyni przejeżdżającego do swej rezydencyi księcia i admirałów tłumy zebranej na placach i ulicach ludności witały z nieopisanym zapałem.

Rządy księcia Jerzego są tymczasowe — na trzy lata—a wykonywane będą w imieniu czterech mocarstw, których królewicz grecki jest komisarzem.

Ludność chrześciańską i mahometańską rozbrojono, niema zatem obawy o krwawe starcia, ale trzeba będzie wiele zręczności, by obie połowy ludności pojednać z sobą, ułatwić ludności mahometańskiej powrót do ognisk rodzinnych w głębi wyspy, przyjść jej z pomocą do przywrócenia zniszczonej gospodarki.

Trzeba zorganizować administracyę, utworzyć żandarmeryę lub milicyę krajową do ochrony bezpieczeństwa osób i ich mienia.

Na opędzenie najpilniejszych potrzeb, cztery mocarstwa opiekuńcze dostarczają każde po jednym milionie franków w formie pożyczki.

Po zorganizowaniu nowego porządku rzeczy,

rząd kreteński zaciągnie pożyczkę na spłatę tego długu i na dalsze nakłady.

Od zręczności księcia Jerzego, od szczęśliwego doboru urzędników, od wyrobienia politycznego jej obywateli zależy obecnie przyszłość Krety.

S. I.

Zygzaki.

Zarząd Towarzystwa Akcyjnego Piotrkowskiej Manufaktury nadesłał do naszej redakcyi okólnik w języku niemieckim. Przypuszczamy, że zaszła pomyłka w adresie i okólnik powyższy miał być skierowany do „Lodzer Zeitung" lub „Lodzer Tageblatt", które zapewne nie zawahają się zareklamować firmy, ignorującej język miejscowy; my zaś nie mamy obowiązku trzymania specyalnego tłómacza dla firm, które o geografii słabe mają pojęcie.

* * *

Znanym jest czytelnikom naszym zatarg pracowników aptekarskich z pracodawcami, jaki miał miejsce przed kilku miesiącami w Warszawie.

Chodziło o polepszenie warunków pracy istnych „białych murzynów" — pracowników aptekarskich. Ludzie ci pracują po kilkanaście godzin dziennie, nie mają wypoczynków świątecznych, w nocy bywają budzeni po kilka razy, za mieszkanie dostają nory; nic też dziwnego, że o farmaceutach niepochlebna krąży opinia. Kiedyż mają oni czas na rozwijanie swego umysłu? Rzecznikiem żądań pracowników aptekarskich był „Przegląd farmaceutyczny"; pismo to broniło wytrwale i gorliwie interesów upośledzonych.

Część pracodawców uwzględniła słuszne żądania i polepszyła byt pracowników swoich; część jednak trwała w uporze i tak dalece posunęła się w swej zaciętości, że postanowiła coute qui coute uniemożliwić wydawanie „Przeglądu farmaceutycznego." Używano różnych środków, aż nareście płacono drukarniom za to, aby nie drukowały Przeglądu, który też chwilowo przestał wychodzić.

Mylą się ci panowie, sądząc, że podobnemi środkami zagłuszą sprawę, zbyt palącą, by można ją było zalać byle miksturą, skomponowaną przez pierwszego lepszego farmaceutę. Pismo nie upadnie, a opinia publiczna upomni się o los pracowników.

Zapatrzyli się widocznie na warszawskich farmaceutów łódzcy przemysłowcy, którzy dla zaszkodzenia niemiłemu im organowi uciekają się do środków wysoce nieszlachetnych.

Szkoda, że zapomnieli o jednem: co wolno farmaceucie, tego niewolno przemysłowcowi łódzkiemu, choćby był nawet prezesem kilku instytucyj.

KRONIKA.

Choinka Lutni, która urządzoną będzie w nadchodzącą uroczystość Trzech Króli, w sali Grand-Hotelu, zapowiada się świetnie. Urozmaici ją wiele niespodzianek i efektów. Zabawa rozpocznie się około 4 popołudniu. Zarząd Lutni uprzejmie prosi każdą z osób, przybywających na choinkę o przyniesienie ze sobą jakiego przedmiotu do kosza szczęścia.

Stowarzyszenie spożywcze. Nowoorganizujące się w tutejszym oddziale banku państwa stowarzyszenie spożywcze w tych dniach otwiera sklep spożywczy.

Sklep ten rokuje powodzenie, zwłaszcza że urządzeniem sprzedaży zajęli się ludzie bezinteresownie.

Rewiry inspektorów fabrycznych. Na rok przyszły miasto podzielone zostało na 3 rewiry fabryczne a mianowicie:

I rewir lewa strona ulicy Piotrkowskiej, idąc w stronę Bałut do ulicy Zielonej z przyległemi ulicami—inspektor fabryczny Pyłajew.

II rewir prawa strona ulicy Piotrkowskiej do ulicy Dzielnej z przyległemi ulicami,—inspekor fabryczny Osipow;

III rewir pozostała część miasta do Bałut—inspektor fabryczny Łapisow.

Bar amerykański. Jeden z tutejszych właścicieli browarów zamierza otworzyć przy ulicy Piotrkowskiej bar amerykański na wzór istniejących w Warszawie.

Z cechów. Dnia 2 stycznia 1899, to jest w przyszły poniedziałek, o godzinie 3 popołudniu odbędzie się sesya kwartalna zgromadzenia majstrów cechu krawieckiego w Łodzi, w domu tkaczy, Piotrkowska № 100.

W miejsce powinszowań noworocznych. Gustaw Klukow złożył rb. 3 na niezamożnych uczniów gimnazyum w Łodzi.

Na wpisy dla niezamożnego ucznia w naszej redakcyi złożyli Henryk i Jadwiga Elzenberg rb. 2.

Dr. L. Bondy rb. 2 na letnie kolonie.

Piotr Brunewski i Leopold Meyer składa rb. 3.

J. Libiszowski 1 rb. na ochronkę.

Dorożkarze. Niektórzy z dorożkarzy naszych tak dalece nie znają miasta, że nawet nieznane im są gmachy i instytucye publiczne. Nie dalej jak wczoraj dorożkarz, nawiasem mówiąc młody chłopiec najwyżej czternastoletni, nie mógł trafić do gimnazyum żeńskiego, chociaż wskazano mu wyraźnie ulicę Cegielnianą. Dobrze, że w tym wypadku pasażerem był mieszkaniec Łodzi, w przeciwnym bowiem razie sprytny dorożkarz błądził by po ulicach miasta, rozpytując przechodniów. W Warszawie i innych wielkich miastach, dorożkarz zanim otrzyma pozwolenie na jazdę, musi zdać egzamin ze znajomości miasta i umiejętności powożenia końmi. Wartoby zwyczaj podobny zaprowadzić i w Łodzi, a przy tem wzbronić stanowczo powożenia końmi chłopcom małoletnim, przy rozpoczętym bowiem ruchu na kolei elektrycznej miejskiej o wypadek bardzo łatwo.

Brak kartofli. Okolicy Łodzi, jak się przekonano, zagraża brak kartofli, we wszystkich bowiem łopcach kartofle gnić poczęły.

Sprzedawane na targach tutejszych kartofle w znacznej części są nadpsute.

Wielu przedsiębiorców sprowadziło kartofle z dalszych okolic koleją żelazną; nabywano je chętnie.

Wypadek z tramwajem. Dziś o godzinie 1 popołudniu na ul. Piotrkowskiej obok Grand Hotelu wagon tramwajowy № 8 najechał na dorożkarza № 152 przejeżdżającego w poprzek ulicy.

Uderzywszy w bok dorożki wagon pchał dorożkę kilka kroków, dopóki nie został wstrzymany.

Dorożkarz i koń wyszli bez szwanku, dorożka tylko została nieco uszkodzona.

Dorożkarza pociągnięto do odpowiedzialności.

Zaćmienie księżyca.

Piękny słoneczny dzień wtorkowy zapowiadał noc pogodną. Oczekiwaliśmy jej z upragnieniem, zapowiedziano nam bowiem niezwykłą uroczystość na godzinę 11 minut 6 wieczorem.

O godzinie $10^3/_4$ byliśmy już wszyscy na balkonie, przy ustawionej na nim lunecie, ustąpionej nam łaskawie, na dzień dzisiejszy, przez tutejszego optyka p. S. Lewińskiego. W zaimprowizowanem obserwatoryum zimno było, jak na dworze, w futrach więc i pledach, w czapkach i kaloszach, przyglądaliśmy się niebu. Było ono tak pogodne, że nawet najmniejszej dopatrzeć nań nie można było chmurki, przystrojone tysiącem gwiazd i piękną srebrzystą tarczą księżyca, niemego świadka wielu marzeń i tajemnic.

Obserwacya była znacznie utrudnioną, księżyc bowiem stał wysoko na niebie tak, że luneta ku niemu skierowana miała prawie pionowe położenie i jakkolwiek umieszczona była na trójnogu, ustawionym na stole dość wysoko, trzeba było znacznie przechylać głowę ku tyłowi, by przez nią ujrzeć księżyc. Tak zwane morza i kanały księżycowe widać było doskonale; wierzchołki gór przedstawiały się jako jasne, na ciemniejszem tle, punkty, nie odrzucały one jednak cieniów, które przy innych warunkach oświetlenia księżyca, tak pięknie urozmaicają wspaniały krajobraz.

W kilka minut po godzinie jedenastej, wszyscy zebrani na balkonie, wykrzyknęli jednocześnie: „już, już się zaczyna". I rzeczywiście, w dolnej części wschodniego brzegu księżyca ukazała się ciemna plamka, która rosła powoli, coraz bardziej zakrywając błyszczącą tarczę księżyca. Brzeg cienia miał charakterystyczny, niebieskawy wygląd, przechodzący stopniowo w szary i ciemno-czerwony.

Brzeg ten, dzielący tarczę księżyca na dwie części: zaciemnioną i błyszczącą, miał formę słabo zgiętego łuku, który już w starożytności, poczytywany był za dowód kulistości ziemi. Zmieniał on się ustawicznie, to tu, to owdzie, stawał się jakby poszarpanym, to znowu wydłużonym nieregularnie, w zależności od tego, czy układał się na morzach lub dolinach księżycowych, czy też padał na grzbiety wyniosłych gór i kraterów.

W miarę przebiegu zjawiska, gdy księżyc coraz bardziej zanurzał się w cień ziemi, robiło się ciemniej, lecz za to gwiazdy występowały coraz wyraźniej. Najbardziej wyróżniał się na niebie Syryusz, migocący, jak brylant, wszystkiemi barwami tęczy i Mars, niby rubin, czerwony.

W pół godziny po rozpoczęciu się zaćmienia cały księżyc pogrążony był w cieniu ziemi. Wyglądał brzydko, twarz—jakby krwią i żółcią mu nabiegła ze wstydu, że został zdemaskowanym, że dość było, by ziemia stanęła między nim i słońcem, aby się okazało, że srebrzysty blask jego, to blask pożyczany. Gwiazdki jakby zadowolone z tego, błyszczały coraz jaśniej, a nawet mniejsze z nich, ginące przed tem w blasku pełni księżyca, zjawiły się w jego sąsiedztwie, by choć przez godzinkę zajaśnieć wobec przyćmionego, możnego przed chwilą sąsiada.

Była już godzina 1 i pół po północy a jeszcze trwało pełne zaćmienie. O biedny Febusie, ukaż swą piękną, błyszczącą twarz, zziębniętemu i spragnionemu snu ludowi,—wołaliśmy, idąc za przykładem Herhora, modlącego się do Ozirisa, nic to jednak nie pomagało. Pożądany skutek wywarł dopiero głos żony: "zamykajmy balkon i chodźmy spać". Rozkazowi poddaliśmy się wszyscy z ochotą, zwłaszcza że wynurzanie się powolne księżyca z cienia ziemi mogło potrwać do trzeciej godziny po północy.

K. Sł...i.

Pamiętniki ks. Bismarcka,

Ogłoszone właśnie pamiętniki ks. Bismarcka, których rozeszło się dotyczas 318 tysięcy egzemplarzy, spotkały się z ostrą krytyką ze strony kilku wybitnych parlamentarzystów niemieckich, najostrzej wystąpił jeden z dawnych wodzów liberalnego stronnictwa, pomocnik Bismarcka w przeprowadzeniu waluty złotej, Bamberger. Ponieważ w "Pamiętnikach" znajdują się same tylko czułe wspomnienia o „starym panu", t. j. o cesarzu Wilhelmie I, który jakoby nie mógł żyć i myśleć bez Bismarcka, przeto Bamberger dowodzi, że przeciwnie Wilhelm I, trzymając Bismarcka, składał dowód wielkiego poświęcenia osobistych uczuć dla interesów państwowych, bo go nie cierpiał i chociaż starał się to ukryć, jednakże raz powiedział do Bambergera: „Niema pan pojęcia, jak trudno być nawet cesarzem przy takim kanclerzu"!

Bismark opowiada w „Pamiętnikach", że zaczął wojnę z katolikami tylko dlatego, że oni byli przyjaciółmi polaków, natomiast Bamberger utrzymuje, że „niepohamowana niechęć do kościoła katolickiego była zawsze stałem uczuciem Bismarcka" i był czas, kiedy on chciał za pomocą polaków walczyć z katolikami. Było to jeszcze przed r. 1870. Za pośrednictwem księżny Odescalchi, polki nawiązał stosunki z polakami, przeparł zamianowanie księdza arcybiskupa Ledochowskiego arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim, poróżnił się nawet z tego powodu z Hornem, który polakom nie ufał, a o księdzu Ledóchowskim mówił, iż nie da się nakłonić do bismarckowskich zamiarów, wreszcie zgadzał się nawet na utworzenie w Berlinie nuncyatury papieskiej, jednak pod warunkiem, że nuncyuszem będzie ks. Ledóchowski, a czynił tak zawsze w nadziei, że ten nuncyusz i polacy pomogą mu złamać katolików niemieckich, nienawidzonych przezeń zapamiętale od r. 1866. Dopiero, gdy się zawiódł w tych nadziejach, zwrócił całą swą mściwość przeciw k. Ledochowskiemu i polakom.

Obok polaków, katolików i Wolffów, zwraca

się ks. Bismarck ze szczególną zawziętością przeciw cesarzowej Auguście, małżonce cesarza Wilhelma I.

Według relacyi ks. Bismarcka, działalność cesarzowej była nieustanną frondą przeciw królowi i ministrom. Gdy polityka rządu—mówi on — była konsekwentną, to dostojna pani wyróżniała ostentacyjnie liberalne osobistości na dworze swoim; gdy zaś rząd cesarski wstępował na liberalne tory w pracy swej nad utrwaleniem podwalin państwowych, wtedy monarchini skłaniała się zawsze ku żywiołom zachowawczym, a mianowicie katolickim, które nawet wtedy, gdy operowały przeciw dynastyi, były otoczone blaskiem faworów dostojnej pani.

W okresie, gdy nasza polityka zewnętrzna iść mogła ręka w rękę z monarchią austro-węgierską, knuły się na dworze cesarzowej intrygi przeciw Austryi. A skoro tylko pojawiły się antagonizmy między Niemcami i Austryą, natychmiast cesarzowa skierowała swe sympatye ku Wiedniowi i faworów swych nie szczędziła mu nawet wtedy, gdy trąbka wojenna w roku 1866 zagrała. Już na granicy czeskiej walczono, a jeszcze pod patronatem cesarzowej odbywały się pewne intrygi i petraktacye bardzo podejrzanej natury za pośrednictwem organu Schleinitza.

Pan Schleinitz—opowiada ks. Bismarck—piastował od chwili, w której ja objąłem tekę ministra spraw zewnętrznych, a on został ministrem królewskiego dworu, niejako urząd kontrministra królowej, aby dostarczać najjaśniejszej pani materyału do krytyki i oddziaływania na królewskiego małżonka. Ześrodkował on w swych rękach niemal służbę dyplomatyczno-wywiadowczą, o czem przekonałem się z listów, które przez omyłkę poczty i kuryerów polowych wpadły w moje ręce.

W latach, gdy dzienniki „Reichsglocke" i „Kreuzzeitung" napadały na mnie w najohydniejszy sposób, w biurze ministeryum domu królewskiego urządzono prawdziwy kolportaż tych pisemek. Pośrednikiem był tu mały urzędniczek Bernhard, temperujący pióra i uprzątający biurko pani Schleinitzowej. On to dostarczał najwyższym osobistościom 13 egzemplarzy dziennika „Reichsglocke", a z tych dwa pałacowi cesarskiemu. Kilka egzemplarzy rozsyłał także dworom spowinowaconym z dynastyą pruską.

Gdy pewnego razu odwiedziłem zagniewanego i w skutek irytacyi chorego cesarza, aby poskarżyć się na jedną z dworskich demonstracyj, urządzonych w interesie centrum, znalazłem go w łóżku, a przy nim cesarzowę, której zaniedbana tualeta wnosić pozwalała, że pośpiesznie wtedy dopiero nadbiegła w komnat swoich, gdy jej o wizycie mojej doniesiono. Na prośbę moją, aby mi pozwoliła pomówić w cztery oczy z cesarzem, oddaliła się, ale usiadła na krześle w sąsiednim pokoju, tuż przy drzwiach do połowy tylko zamkniętych i ruchami swymi dawała mi uczuć, że słów moich słucha uważnie. Nie odstraszyło mnie to jednak od przedstawienia skargi na dworską intrygę. Tego samego dnia byłem na recepcyi wieczornej w pałacu. Cesarzowa przemówiła do mnie tonem, nie pozwalającym wątpić ani jednej chwili, że małżonek jej był w obec niej rzecznikiem mego zażalenia.

Rozmowa tak się układała, że ostatecznie zdecydowałem się prosić cesarzowę, aby raczyła oszczędzać nadwątlone zdrowie monarchy i nie narażać go na rozdwojenie, na sprzeczne wpływy polityczne. Wyprostowała się, oczy jej zapaliły się błyskawicami, odwróciła się i odeszła natychmiast.

Skutkiem długoletniego doświadczenia nabyłem wprawy w rozstrzyganiu kwestyi, czy cesarz wnioskom, które mi dyktowała logika, sprzeciwia się z własnego przekonania, czy też w interesie spokoju domowego. W pierszym wypadku mogłem zawsze liczyć na zwycięstwo, skoro tylko bystry umysł pana mojego przyswoił sobie podany materyał. Co najwyżej odwoływał się on do rady ministrów, ale dyskusya pozostawała zawsze rzeczową. Inaczej jednak wyglądała sprawa, gdy przyczyna oporu cesarskiego przeciwko ministeryalnym opiniom tkwiła w poprzednich gawędach przy śniadaniu, prowokowanych przez cesarzowę i zakończonych często obietnicami monarchy na korzyść energicznej pani. A pani ta miała utrwalać zwycięztwa swoje w ten sposób, że skoro ad hoc pisane listy i artykuły wywarły już pewien skutek na dostojnego jej małżonka, wyrażała z ironicznym uśmiechem powątpiewanie, czy monarcha będzie w stanie ochronić przekonania swoje wobec pana Bismarcka. Gdy cesarz nie na mocy własnych poglądów, lecz kobiecych obrabiań stawiał mi opór, poznawałem to natychmiast, bo argumenty jego były nierzeczowe i nielogiczne. Wtedy to, gdy już nie mógł znaleść kontrargumentów, a ja przyciskałem go do muru, urywał dyskusyę słowami: „Aj! — bardzo pana proszę i wynawiam sobie." To było nieomylnym znakiem, że przeciwko mnie walczył nie cesarz, lecz cesarzowa.

Sam cesarz w ostatnich latach życia już nie tail przedemną tajemnic domowych i prosił mnie nieraz, abym oszczędzał jego spokój domowy bez narażania interesów państwa. „Pali jej się w głowie," mawiał o cesarzowej z wyrazem niechęci, bez respektu i życzliwości, a słowom tym towarzyszył zazwyczaj taki ruch ręki, jakby chciał powiedzieć: Nie ma na to rady! nic zmienić nie mogę!

Określenie mego pana było bardzo trafne. Cesarzowa była bardzo odważną kobietą, dopóki nie groziły fizyczne niebezpieczeństwa, i była ona przejęta wielkiem poczuciem obowiązku. Ale miała jedną wadę, że obok siebie, żadnych innych powag uznawać nie chciała.

Ostatnie wiadomości.

Rozporządzenia językowe.

Minister sprawiedliwości Ruber posłał do władz sądowych na Szląsku austryackim rozporządzenie, którem przepisuje równouprawnienie dla języków polskiego i czeskiego w postępowaniu sądowem ustnem i piśmiennem. Równocześnie minister spraw wewnętrznych polecił władzom politycznym i administracyjnym, aby odania stron załatwiały w tym języku, w jakim zostały wniesione.

Rozporządzenia te wywołane zostały żaleniem ze strony czeskiej i są niejako rezultatem rokowań z czechami i polakami z dnia ostatnich.

„Neue fr. Presse" utrzymuje z przekąsem jakoby rozporządzenia te były odpowiedzią na rugi pruskie na Szląsku.

Chiny.

Przyczyną upadku doradcy cesarza, członka rady państwa i członka Tsing-Li-Jamenu, mandaryna pierwszej klasy Wen-Tun-Ho była dostawa ryżu dla wojsk mandżurskich. Jako prezydent ministeryum skarbu Wen-Tun-Ho zaproponował, aby ryż dla garnizonu mandżurskiego w stolicy zakupywano nie jak dotychczas na prowincyi, lecz w samym Pekinie. Dowodził on przytem, że wydatki na zakupienie ryżu i jego przewóz dochodzą obecnie do 8,400,000 łan rocznie, przyczwarte zaś tej sumy ginie w kieszeniach urzędników.

Urzędnicy zakupujący ryż w prowincyi Jan-Be-Kinay podają zbyt wysokie ceny, utrzymanie łódek, w których ryż bywa przewożony, tudzież utrzymanie generalnego dyrektora transportu z całą armią urzędników i policyi oraz roboty koło pogłębienia kanału cesarskiego pochłaniają zbyt wielkie sumy rocznie. Wreszcie na składach ryżu przy ładowaniu i wyładowaniu ryżu wielka jego część bywa kradzioną a zamiast ork ów ryżu podstawiają się worki z cegłą lub ryżem zepsutym tak, że żołnierze otrzymują najczęściej ryż niezdatny do użytku. Nadużycie te Wen-Tun-Ho zamierzał ukrócić przez zakupno ryżu wprost na rynkach pekińskich w ilości niezbędnej dla żołnierzy. Mandżurowie atoli, na czele których stał członek rady państwa Kan-Ji powstali przeciw planowi Wen-Tun-Ho w obawie że wśkutek zmianą systemu w zakupie ryżu może nastąpić zniesienie wojsk mandżurskich zupełnie nieużytecznych a kosztujących bardzo drogo. Zniesienie wojsk mandżurskich byłoby zdaniem ich zniesieniem panowania mandżurów do czego dopuścić nie mogą.

Ponieważ Wen-Tun-Ho uparcie bronił swego projektu, udało się Kan-Ji przy pomocy wpływów dworskich wyjednać u cesarzowej dymisyę Wen-Tun-Ho.

Telegramy.

PETERSBURG, 30 grudnia. Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe Mikołaj Mikołajewicz powrócił z Konstantynopola do Petersburga.

PETERSBURG, 30 grudnia. Odjeżdżając z kraju turkiestańskiego, Książe Oldenburski powierzył ogólny kierunek ochrony sanitarnej krajn generał-lejtenantowi Ozierowskiemu.

PETERSBURG, 30 grudnia. Zjazd balneologiczny zamknięto.

Tutejsze Towarzystwo popierania przemysłu porozumiało się z petersburskiem Towarzystwem ubezpieczeń z roku 1858 co do zbiorowego ubezpieczania robotników, pracujących w fabrykach członków Towarzystwa.

BERLIN, 30 grudnia. Półurzędowa „Nord. Allg. Ztg." oświadcza, że pomiędzy kanclerzem a wiceprezesem pruskiego gabinetu nie istnieją jakiekolwiek nieporozumienia w sprawach prawodawczych i administracyjnych. Z innych półurzędowych źródeł zapewniają, że stanowisko kanclerza nie jest zachwiane i nie może być mowy o jego ustąpieniu.

PARYŻ, 30 grudnia. Trybunałowi kasacyjnemu wręczone zostały dokumenty tajne.

BRUKSELA, 30 grudnia. Wyprawa belgijska pod dowództwem Doorne'a, uszedłszy poprzednio zasadzki, rozbiła w zupełności plemię ludożerców Bunja.

KANEA, 30 grudnia. Prezes zgromadzenia narodowego Sfakianakis przedstawił ks. Jerzemu program, podług którego należy w przeciągu dwóch miesięcy zwołać zgromadzenie narodowe, celem obradowania nad ułożonemi przez komitet wykonawczy projektami praw. Ks. Jerzy winien utworzyć rząd z większości zgromadzenia narodowego, które w przeciągu pięciu lat nie będzie już zwołane. Program ten spotyka się z energicznym oporem.

RETYMNO, 30 grudnia. Admirał Skrydłow pożegnał się z wojskiem i ludnością. Biskup tutejszy wygłosił mowę w której podniósł zasługi admirała około przywrócenia porządku na wyspie. Słowa te wywołały gorącą manifestacyę na cześć Skrydłowa i wyrazy ubolewania nad tem, że opuszcza Retymno. Admirał z silnem wzruszeniem dziękował wojsku, duchowieństwu, przedstawicielom miasta i dziatwie szkolnej, która przybyła z kwiatami. Ludność oczekuje niecierpliwie przybycia księcia Jerzego.

KONSTANTYNOPOL, 30 grudnia. Dzienniki tureckie donoszą, że kraj Hudżur jest oczyszczony z powstańców. Także w prowincyi Yemen panuje zupełny spokój.

RZYM, 30 grudnia. „Agencya Stefaniego" donosi: Wszystkie wiadomości, jakie otrzymał rząd z Afryki brzmią bardzo uspakająco. Wszystkie przeciwne doniesienia są pozbawione wszelkiej podstawy. Również pogłoski o ewentualnem częściowem przesileniu gabinetowem, są zupełnie bezpodstawne.

Дозволено цензурою, г. Лодзь 18 Декабря 1898 г.

Redaktor i wydawca W. CZAJEWSKI. W drukarni J. GRABOWSKIEGO i S-ki